

# KOBIETY RZESZOWA

## Drodzy Państwo!

Amerykańska pisarka Harriet Beecher Stowe zauważyła, że to „kobiety są prawdziwymi architektkami społeczeństwa”. I trudno się z tym stwierdzeniem nie zgodzić, mimo różnych ról jakie przypisywano kobietom na przestrzeni stuleci. Mimo tego, że ich wkład w życie miasta często był pomijany lub marginalizowany.

Rola kobiet w historii naszego kraju, a co za tym idzie i miasta zmieniała się na przestrzeni wieków. Kobiety pełniły coraz ważniejsze i coraz bardziej zróżnicowane role. To one same ciężką pracą i wytrwałością, ponad 100 lat temu wywalczyły przyszłym pokoleniom równe prawa. To one były bohaterkami często trudnej codzienności. Wśród rzeszowianek mamy wyróżnioną najbardziej prestiżowym odznaczeniem cywilnym Izraela „Sprawiedliwej wśród Narodów Świata” - Annę Plonkę, która uratowała z rzeszowskiego getta Romana Heinberga.

Podczas II wojny światowej wiele kobiet w Rzeszowie było zaangażowanych w ruch oporu przeciwko okupacji niemieckiej. Były partyzantkami, kurierkami i pielęgniarkami a po wojnie tworzyły szkoły szpitalne i instytucje publiczne, budowały gospodarkę, tworzyły życie społeczne i polityczne i kulturalne. W 1945 roku w Rzeszowie osiedliła się Wanda Siemaszkowa, aby tu stworzyć ambitną scenę - Teatr Ziemi Rzeszowskiej. Udało jej się skompletować młody, zaangażowany zespół aktorski i przygotować ambitny repertuar. Wystawiała m.in. Balladynę, Marię Stuart Słowackiego oraz Nore Ibsena, a dzisiaj teatr nosi jej imię.

Do dziś nikt już nie kwestionuje roli kobiet w społeczeństwie ani ich wyborów, chociaż wciąż spotykają się z trudnościami i koniecznością łamania stereotypów. Ale tu doskonałym wzorem może być studiująca pilotaż w Rzeszowie, ponad 40 lat temu Adelajda Szarzec-Traparz. To pierwsza kobieta, która uzyskała licencję pilota zawodowego w rzeszowskim Ośrodku Szkolenia Personelu Lotniczego (obecnie Ośrodek Kształcenia Lotniczego) Politechniki Rzeszowskiej i pierwsza kobieta w stopniu kapitana, która usiadła za sterami Dreamlinera w Polskich Liniach Lotniczych LOT.

Takie kobiety mieszkają i mieszą w Rzeszowie. Pełne pasji, ciekawości, sympatii do świata i odwagi. Wspiera je Rzeszowska Rada Kobiet - mój organ doradczy. Każdego dnia o rozwój Rzeszowa wraz ze mną dbają również moje dwie zastępczynie: Krystyna Stachowska i Jolanta Kaźmierczak. Ekspertki w swoich branżach i doskonale menadżerki.

Na koniec, składając Paniom życzenia z okazji Dnia Kobiet, posłużę się wypowiedzią podwójnej noblistki, Marii Curie-Skłodowskiej „Musicie mieć wytrwałość i ponad wszystko wiarę w siebie. Musicie być pewne, że macie do czegoś talent...”. I tego życzę Wam drogie Panie: wiały w siebie i wytrwałości. Przekonania o swoich talentach i jak najmniej wybojów w drodze po to, co sprawia Wam radość.

Konrad Fijolek,  
Prezydent Miasta Rzeszowa



Jolanta  
Kaźmierczak



Konrad  
Fijolek



Krystyna  
Stachowska

## Właścicielki dawnego Rzeszowa

Nieraz bywało w historii, że właścicielami rzeszowskimi obejmującymi nie tylko sam Rzeszów, ale i rozległe okolice rządziły kobiety, będąc w całości lub części ich prawowitymi właścicielkami. Kilka z nich wywarło ogromny wpływ na rozwój tych terenów rozciągających się za czasów Jana Pakosławicza ze Stróżysk od Czudca po Leżajsk.



W znanej nam najwcześniejszej historii Rzeszowa zapisały się m.in. wnuczki pierwszego właściciela Rzeszowa - Olka, Małgorzata Kmitowa i Katarzyna. Olka i Katarzyna będące spadkobierczyniami części dóbr rzeszowskich po śmierci swego ojca Jana „młodszego” Rzeszowskiego, wraz z matką Małgorzatą z Branic, wystawiły m.in. akt erekcyjny parafii w Krasnem.

Istotną rolę w życiu „państwa rzeszowskiego” w XV wieku odgrywała Małgorzata Kmitówna (córka Małgorzaty Kmity), która na skutek zarówno kilkukrotnego dziedziczenia po zmarłych bliskich, jak i po długotrwałych bataliach sądowych z innymi krewnymi, kontrolowała sporą część tutejszych dóbr. Wspierała m.in. kościół parafialny w Rzeszowie, w 1449 roku nadała zaś przywilej cechowy rzeszowskiemu tkaczom.

WIĘCEJ NA STR. 2

## Honorowe, zasłużone...

Tytuły Honorowego Obywatela Miasta Rzeszowa i Zasłużonego dla Miasta Rzeszowa to najważniejsze wyróżnienia przyznawane osobom szczególnie zasłużonym dla lokalnej społeczności. Wśród dotychczas uhonorowanych są trzy kobiety.



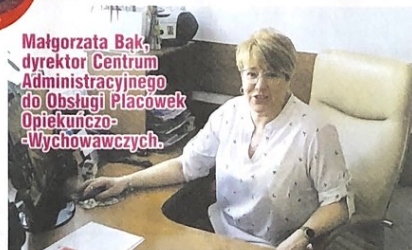
Tradycja przyznawania tytułów Honorowego Obywatela Miasta Rzeszowa sięga połowy XIX wieku. Pierwszy raz przyznano go w lipcu 1847 roku. Nadanie godności Honorowego Obywatela Rzeszowa wiązało się z wręczeniem odpowiedniego dyplomu. Z kolei tytuł Zasłużonego dla Miasta Rzeszowa funkcjonuje od stosunkowo niedawna. Po raz pierwszy przyznano go w 2013 roku.

Obecnie obydwaj tytuły nadaje Rada Miasta, uchwałą podejmowaną większością głosów, na wniosek: Prezydenta Miasta, organizacji społecznych, politycznych, związków wyznaniowych, osób fizycznych oraz innych instytucji. Dyplomy i okolicznościowe medale są uroczysto wręczane. Wyróżnione osoby wpiswane są do specjalnych ksiąg przechowywanych w siedzibie Urzędu Miasta.

SYLWETKI UHONOROWANYCH  
Kobiet przedstawiamy  
na stronie 3.

## Rzeszowskie rodziny wspierają domy dziecka

Historia rzeszowskich domów dziecka sięga 1946 roku, gdy przy ówczesnej ulicy Daszyńskiego (dzisiaj ks. Jąłowego) istniała ochronka dla sierot prowadzona przez Zgromadzenie Sióstr Albertynek. Trzy lata później placówka została przekształcona w Państwowy Dom Małego Dziecka, który w 1974 roku został przeniesiony do nowo wybudowanego obiektu przy ulicy Nizicznej.



Małgorzata Bak,  
dyrektor Centrum  
Administracyjnego  
do Obsługi Placówek  
Opiekunczo-  
Wychowawczych.

Po rozmaitych przekształceniach obecnie w Rzeszowie w dwóch połączonych przewiązka budynkach funkcjonują trzy domy dla dzieci: „Mieszko”, „Dobrawa” i „Bolesław”, zarządzane przez Centrum Administracyjne do Obsługi Placówek Opiekunczo-Wychowawczych, od 2020 roku kierowane przez dyrektora Małgorzatę Bak. Schronienie znajduje tu obecnie czterdzieścioro podopiecznych w wieku od 2 do 20 lat, dotkniętych przez zły los.

CIĄG DALSZY NA STRONIE 4

# „Ciocie” i „wujkowie” z rzeszowskich domów dziecka

Mimo, że podopiecznym rzeszowskich domów dziecka stworzono możliwie najlepsze warunki bytowe i zajmuje się nimi wykwalifikowana kadra wychowawcza to jednak dzieciom trudno zastąpić ciepło rodzinnego domu. Stąd też realizowany od lat pomysł tzw. rodzin wspierających, które są w stałym kontakcie z dziećmi, zabierają je do siebie na weekendy, wspólnie spędzają czas, wyjeżdżają na wakacje. W Rzeszowie sprawdza się to znakomicie.

Anna Anasychin-Kożuch i Grzegorz Kożuch o funkcjonowaniu rodzin wspierających dowiedzieli się od znajomej, która pełniła taką rolę w domu dziecka w Strzyżowie.

- Nigdy wcześniej o tym nie słyszeliśmy, dawniej myśleliśmy, że jedyną formą wsparcia dla wychowanków domu dziecka może być adopcja. Uznaliśmy, że skoro jest możliwość wspierania doposażania w obie strony to warto spróbować - wspominają państwo Kożuchowie. Najpierw zaangażowali się w organizację imprezy mikołajowej, a już na święta Bożego Narodzenia gościli u siebie blisko 18-letnią dziewczynkę i jej 9-letniego brata. Dzisiaj, wraz z trójką dzieci państwa Kożuchów, stanowią oni rodzinę.

Grzegorz Kożuch mówi:  
- Dzieci te nie mają jakiś wielkich oczekiwań. Nie liczą na atrakcje. Dla nich wartością jest wspólny pobyt. Razem robimy pizzę, gramy w planszówki, dużo rozmawiamy. Zwłaszcza Dziewczyna ma potrzebę rozmawiania, jest niezwykle dojrzałą osobą, bardzo opiekuńczą wobec młodszego brata.

Anna dodaje:  
- Nic dzieciom nie narzucamy. Pokazujemy im różne alternatywy, ale szanujemy ich zdanie. Świetnie się u nas odnajdują, nawiązały doskonały kontakt z naszymi dziećmi. W modelu rodziny wspierającej każdy odnosi korzyść: my, dom dziecka i sami wychowankowie.

Ewelina Jurzysta, z zawodu stylistka fryzur, z rzeszowskimi domami dziecka zetknęła się trzy lata temu. Początkowo jako wolontariuszka, przyjeżdżała na Nizinną strzec podopiecznych. Tu dowiedziała się, że istnieje możliwość pomagania placówce w charakterze rodziny wspierającej proces usamodzielnienia. To forma wsparcia polegająca na stałym kontakcie z wybranymi dziećmi, zabieraniu ich z do siebie do domu na weekendy, wspólne wczasy, tworzeniu namiastki rodziny.

- Razem z Jakiem, moim mężem, postanowiliśmy przyjąć wzywianie. Przeszliśmy odpowiednią procedurę i od dwóch lat zajmujemy się trójką dzieci z rzeszowskiego domu dziecka. W praktyce wygląda to tak, że zabieramy je do siebie co drugi weekend, staramy się spędzać wspólnie święta, planujemy razem wakacje.

Anna Anasychin-Kożuch i Grzegorz Kożuch



Małgorzata Bąk, dyrektor Centrum Administracyjno do Obsługi Placówek Opiekuńczo- Wychowawczych mówi:

- Jednym z naszych podstawowych zadań jest przygotowanie naszych wychowanków do usamodzielnienia się. Rola rodzin wspierających jest tu bardzo ważna. Nasze dzieci nie potrzebują nadmiaru wrażeń, wielu atrakcji, zdecydowanie bardziej oczekują zainteresowania, zrozumienia, rodzinnych spacerów, zakupów, poświęcenia im czasu czy wspólnego wykonywania zwykłych czynności domowych.

Znajdujący się pod opieką państwa Jurzystów 13-latek nie potrafi słowami okazać wdzięczności, ale na kartce napisał, że cieszy się, że ma swój dom, że bardzo kocha „ciocię” i „wujka” - jak dzieci zwyczajowo nazywają swych opiekunów. Dziecią wdzięczność to największa nagroda za poświęcony im czas i zaangażowanie.

- Jest to ogromna odpowiedzialność, ale i wielka radość. My dzieciom dajemy wzorce do naśladowania, one cudownie wypełniają nasz dom, cieszą się ze zwykłych codziennych czynności. Jesteśmy z dziećmi bardzo emocjonalnie związani. Już nie wyobrażam sobie innego modelu rodziny niż ten, który u nas obecnie funkcjonuje. Zawsze chciałam mieć dużą rodzinę i teraz ją mam - dodaje pani Ewelina.

Dzieci mogą przebywać w placówce do ukończenia 18 roku życia lub zakończenia edukacji. Wszystkie się uczą, albo w podstawówkach, albo w szkołach średnich lub zawodowych, niektóre w specjalnych. Część podopiecznych to dzieci i młodzież z niepełnosprawnością. Niestety wiele z nich ma za sobą traumatyczne przeżycia, pochodzą z rodzin rozbitych, czasem wręcz patologicznych, gdzie rodzice mają problem z alkoholem lub prawem, gdzie pojawia się przemoc. Praca z dziećmi wymaga specjalnego podejścia do wychowanków.

- Do każdego z tych dzieci trzeba mieć indywidualne podejście. One bardzo przeżywają, że muszą tu być, często czują się gorzej, tęsknią za biologicznymi rodzicami, mimo, że nieraz doznali od nich wielu krzywd. Praca z tymi dziećmi to ogromna odpowiedzialność, której część na swoje barki biorą także rodziny wspierające - wyjaśnia dyrektor Małgorzata Bąk.

Katarzyna Socha swoją współpracę z rzeszowskimi domami dziecka zaczęła podobnie jak Ewelina od wolontariatu. Razem z przyjaciółką prowadzi szkołę językową. Zapropnowała więc organizowanie zajęć z języka niemieckiego i angielskiego. Z czasem oraz bardziej „wciągała” ją współpraca z placówką.

- Gdy coraz bardziej poznawałam to środowisko i dzieci zapragnęłam częściej. Aby spotykać się z podopiecznymi nie tylko tutaj, na miejscu, ale czasem brać je do domu, starać się współtworzyć z nimi rodzinę - mówi Katarzyna Socha. Pod jej opiekę trafiły dwie siostry. Jedna w maju skończyła 18 lat, młodszą w grudniu 17. Obydwie z niepełnosprawnością intelektualną. - Dziewczyny z niecierpliwością czekają na moment, gdy do mnie przyjdą. Spędzamy wspólnie czas jak rodzina. Wspólnie spacerujemy, robienie zakupów, gotowanie i pieczenie, oglądanie filmów czy układanie puzzli, pomoc w nauce. Mają się czuć - i czują - u nas jak w swoim wymarzonej, prawdziwym domu - opowiada Katarzyna Socha.

Bo przecież dom dziecka, chociażby najwspanialszy, najlepiej prowadzony i wyposażony nie zastąpi tego prawdziwego i wymarzonego domu. Na Nizinnej warunki bytowe są bardzo dobre. Dzieci mają do dyspozycji pokoje jedno, dwu i trzysobowe. W tych największych mieszkają rodzeństwa. W każdym z trzech rzeszowskich domów dziecka jest duża świetlica, każdy dom ma oddzielną kuchnię. Najmłodszą z wychowanków ma niespełna trzy lata, najstarsza 20 lat.

Wraz z wiekiem dzieci są powoli przygotowywane do samodzielności. Muszą nauczyć się żyć bez opieki „cioci” z domu dziecka. Muszą potrafić ugotować sobie obiad, uprać, zadbać o podstawowe sprawy. Realny świat jest niestety inny niż ten w przytulnych pomieszczeniach placówek wychowawczych.

Po opuszczeniu domu dziecka byli wychowankowie nie są pozostawiani sami sobie. Otrzymują wsparcie finansowe, dostają nagromadzone środki np. z przyszłujących alimentów, mają prawo do starania się o mieszkanie socjalne, są w kontakcie z pracownikami Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, którzy wspierają ich w wielu przyziemnych sprawach.

Byli wychowankowie zazwyczaj opuszczają mury rzeszowskich domów dziecka nie zrywając z nimi kontaktów. Przeciwnie. Odwiedzają swoje dawne placówki, utrzymują kontakt z innymi pozostającymi tu dziećmi, także z pracującymi tu „ciociami”. Czasem nawet po latach.

Pani dyrektor wspomina sytuację kiedy placówkę odwiedziła młoda kobieta z dwójką małych dzieci.

- Nie znałam jej, opuściła dom dziecka jeszcze zanim ja zaczęłam pracę. Dziewczyna, jak się okazało, przyszła odwiedzić wychowawcę. Chciała „cioci” pokazać swoje dzieci, porozmawiać, pochwalić się, że ma męża i założyła własną rodzinę - kontynuuje pani dyrektor.

W zeszłym roku na Nizinnej odbywała się komunia jednego z podopiecznych. Przyjechał na nią chłopak, który kiedyś tu się wychowywał. Wzbudził sensację wśród dzieci, bo pojawił się na motorze. Wychowankowie, którzy wracają do placówek serdecznie witają się z wszystkimi, zaglądają do kuchni by sprawdzić czy jest coś do przekąszenia. Jak dorośli, samodzielni ludzie wracający do rodzinnego domu.

Szymon Jakubowski